



P. CHOMICZ,
prezes zarządu Zw. Straży Ogniowej
Rzeczypospolitej Polskiej i członek
honorowy L. S. O. O.

MICHAŁ MIRONOW.

Przy telefonie.

— Hallo! Proszę 28-04!
— Hallo! Kto mówi?
— Kto przy aparacie? Olga Nikola-jówna?
— Nie, to pomyłka!
— Bardzo być może, ale jeszcze chwilę, błagam panią!
— Po co?
— Bo łaskawa pani ma zachwycający głos!
— Wiem o tem...
— Tak? Pani wie o tem? Tem lepiej! Pani głos do duszy przenika, działa jak najtkliwsza pieśń, jak echo pieśni przebrzmiałej a niezapomnianej... Słyszysz pani?
— Tak, słyszę...
— Widzi pani, ja nie pytam o jej imię, ani swego pani narzucam, tylko proszę, w imię... w imię pani głosu, proszę dać mi możliwość od czasu do czasu go słyszeć. — Zupełnie mi jest obojętne, o czym pani będzie ze mną mówiła, choćby mi pani przez telefon czytała urywki z Gogola czy Turgenjewa... wszystko jedno. Jeśli pani jest osobą inteligentną — w co nie wątpię — pojmie pani, że tego rodzaju rozmowy nie prowadzi się z nudów, czy też z nadmiaru pracy. Wszak można być psychologiem na pewną odległość i... Hallo, czy pani słucha?
— Tak, słucham.
— Dziękuję. Ale niech pani powtórzy to zdanie. Tak je pani pięknie wymawia... W pani słowach, głosie brzmi taka rzewna słodycz, taka... powiedziałbym, serdeczna tkliwość... Niech pani powtórzy, ja proszę!
— Jaki pan dziwny! No dobrze: ja słucham...

— Cudownie! Niech pani postara się zrozumieć mnie! Jestem tak samotny, tak strasznie samotny, chociaż pełno ludzi wokoło mnie. Siwieję już przy skroniach. — Między brwiami mam głęboką zmarszczkę niepochołowanego bólu. Wszystkiego doświadczyłem, wszystko zbadalem w życiu. Nie nęca mnie już rozkosze tego świata, który mi się wydaje bezbrzeżną pustynią, gdzie kwiaty nie rosną. Szczerze mówiąc, tych kwiatów już nie szukam. Aż oto — dziś, dzięki roztargnieniu telefonistki, dawno usłona zdolność do radości zbudziła się we mnie. I z czego się cieszę? Z pani beztreściwych słów, z pani głosu... Hallo! Czy pani mnie słucha?

— Tak, słucham. Proszę mówić dalej...
— A więc warto żyć, skoro jest radość, choćby tak drobna, tak nieuchwytna... Nie chodzi nawet o rodzaj, o jakość szczęśliwości, ale o sam fakt jej istnienia...
— Tak, pan ma zupełną słuszność...
— A widzi pani!... O czym ja mówiłem?... Tak... nie jest wykluczone, że życie moje weźmie inny obrót dzięki tej przypadkowej rozmowie. Pani temu nie wierzy? O, pani powinna mi wierzyć. Nie jest zgoła konieczną cielesna obecność przedmiotu naszego ukochania. Wystarczy wiedzieć o jego egzystencji, wyczuwać całem jestestwem godzinę rannego przebudzenia i całego trybu życia. Wystarczy wyczekać o oznaczonej porze przeraźliwego dzwonka, wzywającego do telefonu, a potem godzinami całemi włóczyć się po mieście, zaglądając w oczy pięknych kobiet i zgadywać... czy to ta?... a może tamta?... Hallo! Czy pani mnie słucha?

— O, tak, z wielką przyjemnością...
— Niewymownie się cieszę. Szanowna pani wie o tem, że subtelni ludzie nie tylko rozumieją wypowiedziane zdanie według ich dosłownego brzmienia, ale i głęboko nieraz ukryta, właściwą jego treść. Nieprawdaż?
— Tak, sama o tem myślałam...
— Jestem przekonany i pani również, spodziewam się, że ta nasza rozmowa została wywołana niezwykłą potrzebą wypowiedzenia się, przygniatającym ciężarem mojej samotności. Czy pani mi wierzy... Hallo? Hallo?

— Tak, tak. Proszę, niech pan mówi dalej!
— Czy pani wierzy, że wyczuwam pani oddech, ciepło ciała, dotknięcie aksamitnych rąk, miękkich jak jedwab włosów... Hallo, dlaczego się pani nie odzywa?
— Bo słucham pana... Pan.
— Proszę mówić... proszę mówić...
— Pan tak subtelnie dotknął mego życia, a jednocześnie tak władczo pan się w nie wdarł... Pan posiada dziwną siłę podbijającą i, szczególna rzecz — niech pan się ze mnie nie śmieje — ale wywołał pan we mnie bardzo przyjemny stan upojenia... to zadziwiające...
— Niech pani mówi, błagam...
— Cóż mam jeszcze dodać? Moje dzieła nie będą dla pana niespodzianką. Pan z

pewnością zna dobrze życie kobiety zamężnej, więc i moje może pan sobie przedstawić: ciche życie kobiety, wypełnione spokojnym uczuciem... dla męża i gorącą miłością dla dzieci...

— Więc pani jest zamężną?
— Tak. Pan się rozczarował?
— Bynajmniej. Takie zrównoważenie spotyka się tylko u zamężnych kobiet.
— Jestem jeszcze młodą... ładną, podobno...
— Czuję to, niepotrzebnie pani mi to mówi...
— Jakie to dziwne...
— Głos pani brzmi nieskończenie powabną słabością, układ zdań zdradza niezwykły wdzięk...
— Pan naprawdę ma zdolności psychologiczne... jestem rzeczywiście bardzo wzięta i nieco leniwa z tego powodu...
— A widzi pani! Ale proszę mówić, proszę mówić dalej...
— O czym?
— Co pani na myśl przyjdzie. Niech pani opowiada mi o swojej samotności...
— Mnie się zdaje, a nawet wierzę, że nas los pchnął ku sobie, bo ja również jestem bardzo samotną i wyczuwam niepokonaną potrzebę wypowiedzenia się... O, gdyby pan wiedział, jaki mam wstręt do moich pokoi... Do tych ścian zawieszonych ordynarnymi obrazami o niegustownych ramach... Do tych ciężkich, drogich mebli... Ach, ten zegar... ja oszaleję chyba od jego nieustannego głośniego „tik-tak“... Jestem jeszcze tak młodą, a... nie mogę mówić otwarcie... tak mało się znamy...
— Niech pani mówi dalej... proszę... błagam...
— Jestem jeszcze tak młodą, wokoło mnie półmrok... pleśń... a ja chcę żyć, śmiać się... czegoś pragnę... Jakże wdzięczną jestem telefonistce, za połączenie mnie z panem! Niech pan pomyśli tylko: od dzisiaj, być może, pojmę istotną treść życia, a kiedy...
— Hallo! Hallo! O, mój Boże! Hallo!
— Jaki numer pan sobie życzy?
— Co to znaczy, jaki numer? Dlaczego pani mnie rozłączyła? To skandal! Niech pani sobie przypomni! Proszę mię połączyć z tym samym numerem!
— Skądże mam wiedzieć!...
— Do diabła!...

— I oto wątek dramatu.
Obojętna ręka telefonistki mosiężnym drucikiem złączywszy dwie szukające się wzajem w bezmiarach wszechświata duszyczki, dzieli je w chwili ekstatycznych zwierzeń nazawsze!

Nie wybije bowiem cudu godzina! Nie odnajdą się w wielkiej stolicy tych dwoje, obcych sobie z wyglądu i z nazwiska i nie posiadających swych numerów telefonicznych.

Tłum. z niem.

Jot-Saw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 23 maja 1926 roku.

Nr. 21.

W trosce o zdrowie młodzieży.



W początkach b. m. odbył się w Łodzi zjazd wojewódzki nauczycieli gimnastyki, higienistów i lekarzy szkół średnich.

Teatralja.

Nowości warszawskie. — Modernizowany Szekspir. — Najstarsza opera świata.

Aż trzy premjery tym razem w stolicy, z których jedna była debiutem nieznanego dotychczas autora, dwie zaś należą do literatury francuskiej.

Więc przede wszystkim „Cyrulik Sewilski” Beaumarchais’go w Teatrze im. Bogusławskiego, wystawiony w bardzo indywidualnej stylizacji Zelwerowicza. Niestety — egzaltacja reżyserska uczyniła z słonecznej anegdoty hiszpańskiej widowisko krzykliwe, jaskrawe i nieznośnie pretensjonalne, odbierając mu całkowicie wdzięczny i świeży koloryt oryginału. Tym razem zawiody chwalebne zasadniczo dażności dyrekcji sympatycznego teatru do szukania nowych dróg i sposobów inscenizacyjnych. Stwierdziła to jednogłośnie cała krytyka warszawska usposobiona zresztą wogóle dla teatru im. Bogusławskiego wyjątkowo życzliwie.

Najsmutniejszy był na premjerze los Boy’a, który, tłumacząc znakomicie „Cyrulika”, poznał był dokładnie najsubtelniejsze jego powaby; w realizacji, o której piszemy, powaby te zbladły i zatarły się, a jasny, beztroski duch komedji uleciał bez śladu. To też ex-medyk Boy-Zeleński eksperyment z „Cyrulikiem” uważa za kulminacyjny punkt choroby „reżyseritis acutis-

sima” i wnosi stąd o zbliżaniu się „błogosławionego kryzysu”, prowadzącego do poniechania „stylizacyjnych” bezsensów.

Dobrze i wesoło wystawił zato Teatr Polski inną, współczesną komedję francuską, aż do kronik Merowingów i odległych lat VII w. sięgającą. „Le roi Dagobert” jest we Francji postacią przez wesołą piosenkę bardzo spopularyzowaną. Komedja pod tym tytułem, pióra André Rivoire’a, korzysta z tematu tej powszechnie znanej piosenki i smuje zeń zgrabną, figlarną, posmakami pikanterji zaprawną opowieść o królu Dagobercie i dwóch jego żonach: jednej prawdziwej, choć nie-faktycznej, drugiej faktycznej lecz nie-prawdziwej. (W rzeczywistości dobry a wesoły, od blasku majestatu stroniący król — posiadał podobno żon aż pięć, czego mu oczywiście zazdrościć nie należy). Wesoła bajeczka dla starszych oczywiście dzieci toczy się mile i gładko, zreczną ręką w ruch puszczona; wszystko kończy się jak najlepiej, przy pomocy kanclerza i ambasadora, których można uważać śmiało za protoplastów Talleyrand’ów i Metternichów. Doskonale wykonanie komedji Rivoire’a zyskało jej od razu powodzenie, a p.p. Stanisławski, Neubelt, Malicka, Boelke, Modrzewska zasłużyli sobie na gorące słowa uznania.

Pisaliśmy w swoim czasie o dokonanych w jednym z teatrów londyńskich próbach

„zmodernizowania” „Hamleta”. Obecnie przyszła kolej na „Kupca weneckiego”. Tak więc Jessyka paraduje po scenie w krótkiej sukience, z papierosem w ustach, a książę aragoński w meloniku i w rogowych okularach. Shylock odróżniał się od otoczenia wysokim, starodawnym kołnierzykiem. Podobno i w New-Jorku wystawiono „Poskromienie złońcy” w nowoczesnych teatletach balowych.

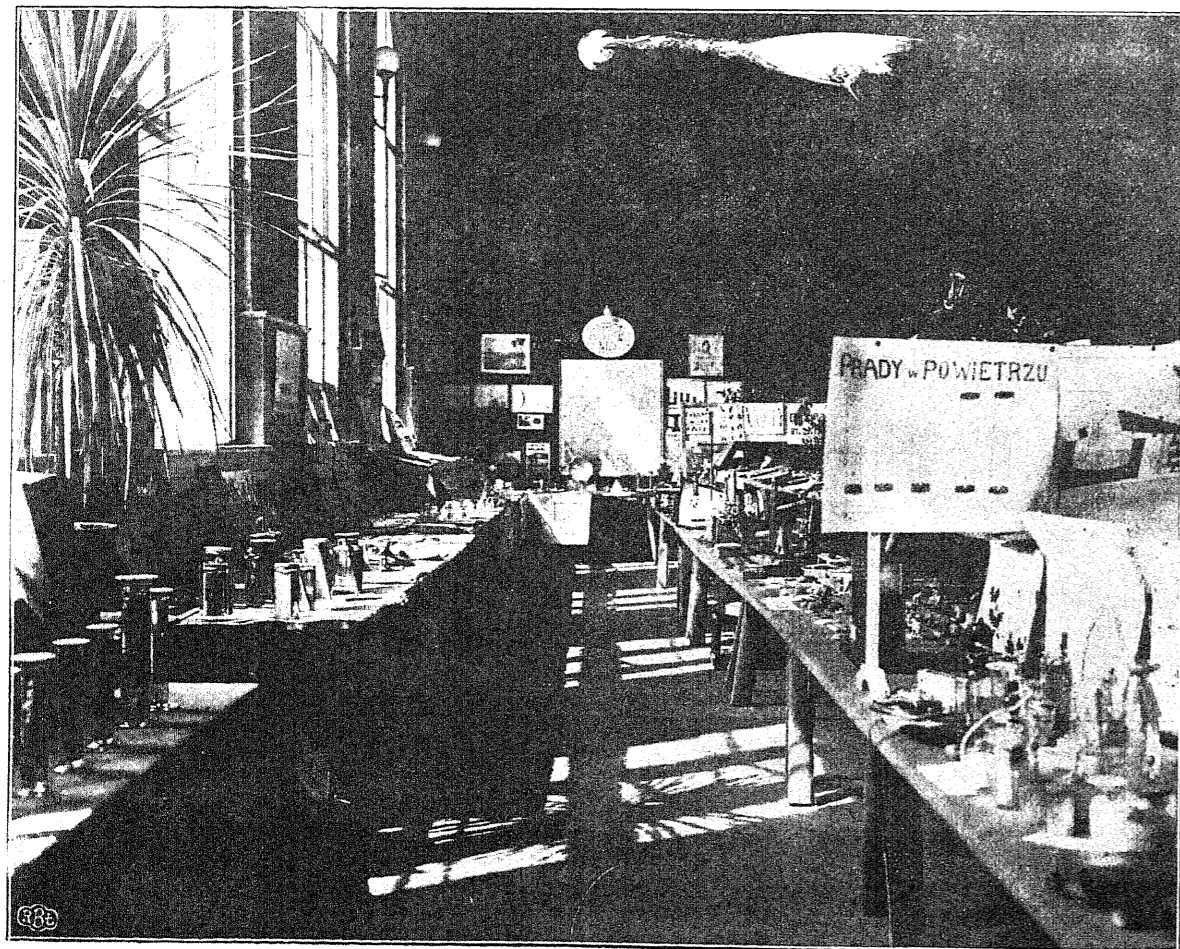
Manja eksperymentów i nowatorstwa jest dziś w teatrze rzeczą powszechną — więc się ostatecznie temu wszystkiemu dziwić nie należy. Ale — że Szekspir przewraca się w grobie — to jest również bardzo prawdopodobne.

O znalezieniu „egzemplarza” najstarszej bo pochodzącej z II wieku po Chr. opery donoszą z Egiptu. W wykopaliskach w Benihasa znaleziono mianowicie mimodram w formie operowej, pochodzący z czasów rzymsko-greckich. Jeden z uczonych egiptologów twierdzi, że mimodram ten stanowi część opery, przygotowaną już przez reżysera do wystawienia.

Mimodram w treści swej jest szeroko pomyslanym dramatem, wymagającym udziału aż 17 aktorów. A wiek tego oryginalnego libretta - bagatelka! — bo tylko 18 wieków!...

Delta.

Z wystawy przyrodniczej w Łodzi.



Wnętrze sali eksponatów z dziedziny fizyki i chemji, na otwartej w dniu 9 b. m. wystawie przyrodniczej im. Staszica przy ul. N.-Targowej Nr. 24.

Łódź w dniach krwawych starć w Warszawie.



Demonstracja członków Zw. Strzeleckiego, P. O. W. i Legionistów przed koszarami 28 p Strz. Kan.



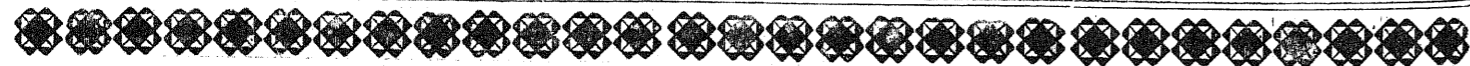
Demonstranci przed P. K. U. na ul. Śienkiewicza.



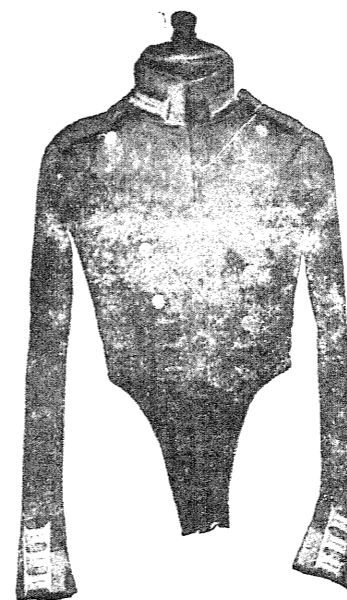
P. Marja Przybyłko-Potocka



Znakomita artystka teatrów stołecznych święci niebywały sukces w „Damie kameljowej” A Dumas'a (syna), wystawianej obecnie przez Teatr Miejski w Łodzi.



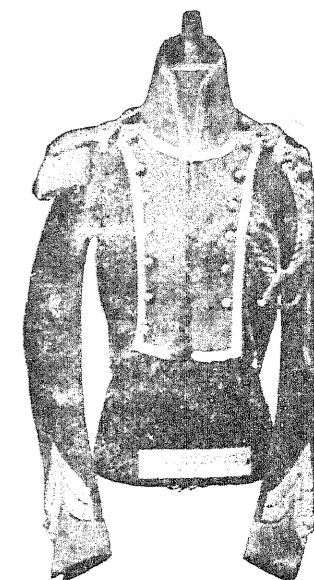
Z muzeum wojskowego w Warszawie.



Mundur ułański W. P. z czasów dawnej Polski.



Świecznik dwuramienny.



Mundur ułański W. P. z czasów dawnej Polski.



Fragment sali sztandarowej Muzeum Wojsk Polskich.

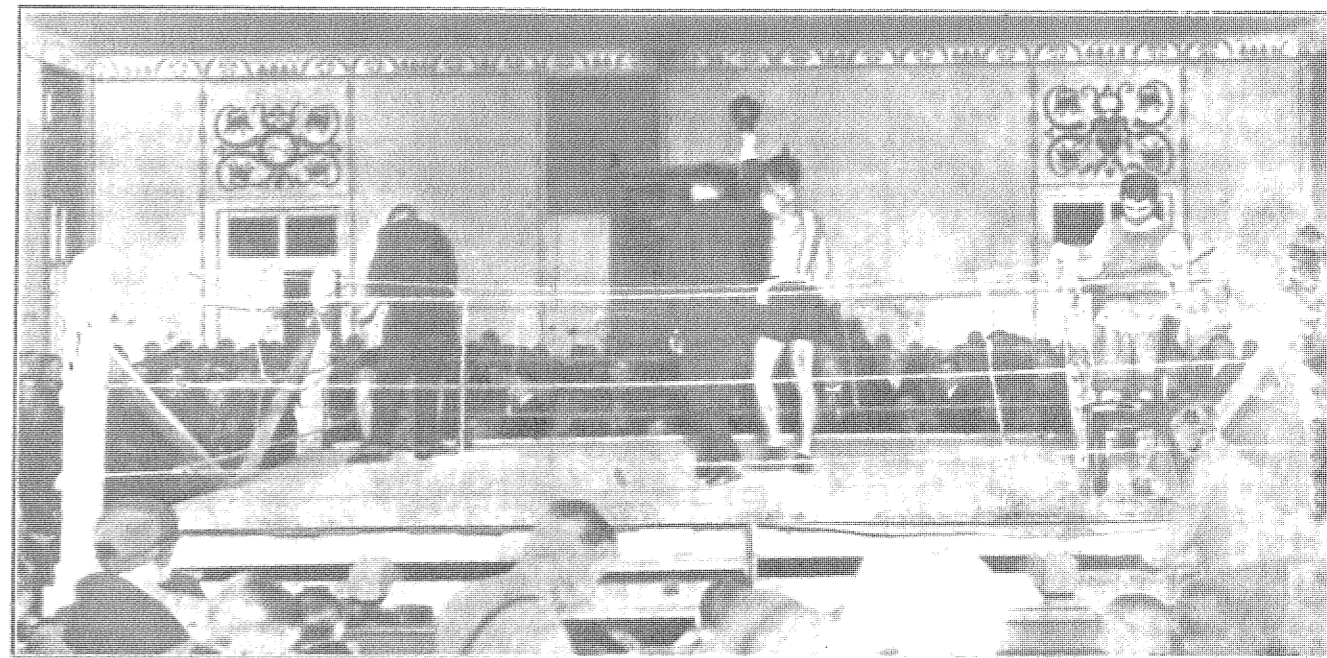




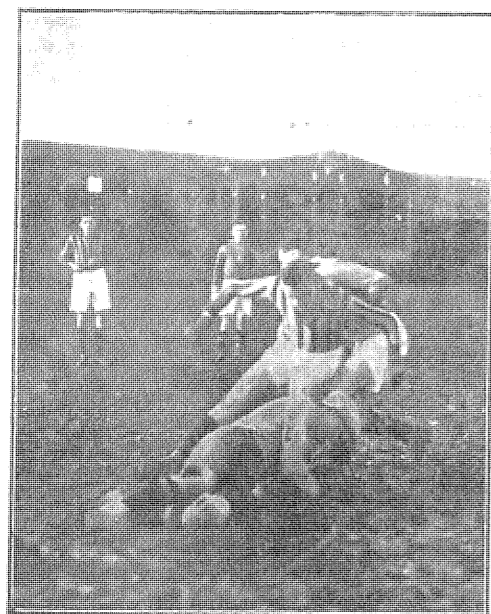
Zwycięzca biegu Polonji Wituch przed metą



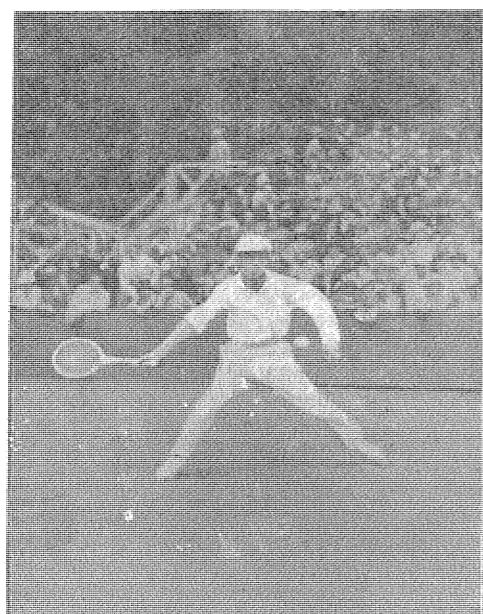
Znakomity długodystansowiec Foryś (Warszawianka) na taśmie.



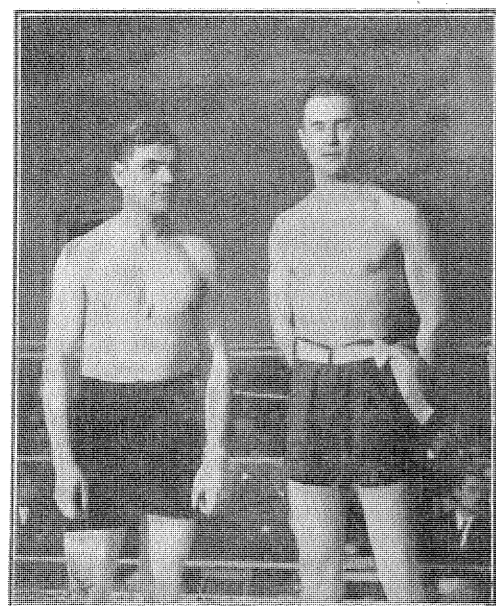
Sędzia ogłasza zwycięstwo por. Laskowskiego nad Kwiatkowskim na zawodach bokserskich w stolicy.



Moment z meczu Warta — Unja.



Lacoste, zdobywca mistrzostwa Ameryki.



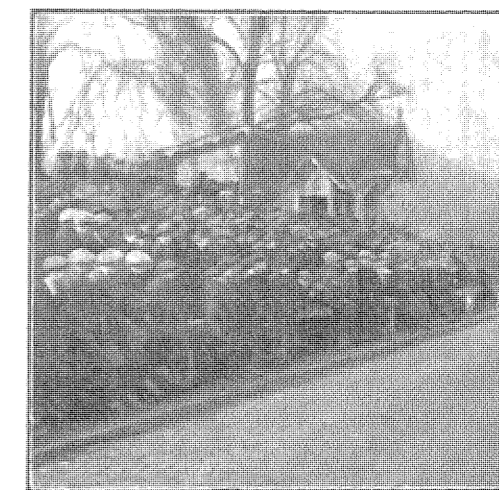
Kwiatkowski i por. Laskowski na ringu.



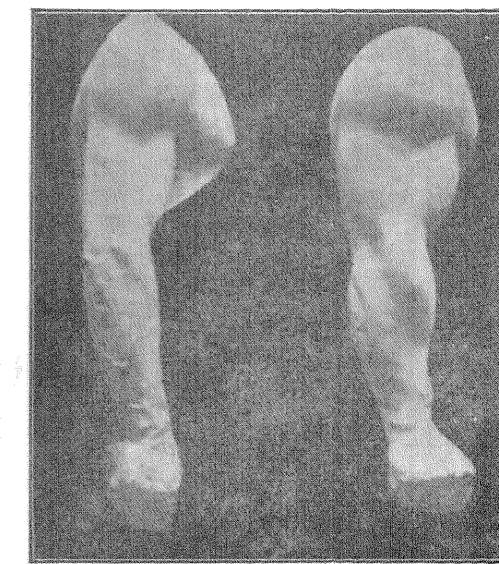
Między Koroną i Varsovią walka o punkty była bardzo zacięta.



Modne i efektowne przybranie głowy.



Publiczność stolicy na zawodach w piłkę nożną (Polonia-Warszawianka).



Ręka znanych siłaczy: Wolffa i Apollona (pr.)



Tragedja Bazylego Zacharowa.

Gdy Bazyl Zacharow otworzył listę francuskiego daru narodowego dla umorzenia długów państwowych i stabilizacji waluty poważną sumą miliona franków — wśród gromkich wyrazów wdzięczności i uznania dla jego obywatelskiego stanowiska rozlegały się w cieniu krzaków kwitnącego bzu włoskiego w salach pałacu Bourbonów i z pomiędzy pęków holenderskich tulipanów w ministerstwie spraw zagranicznych na Quai d'Orsay ciche dyskretnie poszepty o „le centime du franc“.

To wtajemniczeni dzielili się między sobą ironicznymi uwagami, że Bazyl Zacharow drogą filantropijną zwraca znikomą zaledwie cząstkę tych milionów, które jako londyński dostawca broni Riff-Kabylom na Francji zarobił.

Kto to jest Bazyl Zacharow? Dlaczego nie jeden z nas po raz pierwszy słyszy jego nazwisko? Czemu milczy o nim Morus — to wyczerpujące dzieło o magnatach powojennych?

Bazyl Zacharow jest dziś najbogatszym człowiekiem na kuli ziemskiej. Jego fortuna przerasta wielkie niemieckie koncerty przemysłowe i współzawodniczy z miliardami dolarów rockefellerowskiej dynastji. Samotny ten starzec, który w ciągu 40 lat z żebraka niemal wyrósł własną mocą na finansowego potentata, niema spadkobierców. Wznosi się jako gigantyczny ponury obelisk głoszący zdumionemu światu potęgę żelaznej woli ludzkiej, a... zarazem granice, jakie obojętne i okrutne fatum zakreśliła napoleonom świata, twarde i mocne pręty klątki, o które krwawi się daremnie ich bezsilna pięść.

Jak Ulisses z Itaki Bazyl Zacharow urodził się na jednej z wysp archipelagu greckiego i na podobieństwo dzisiejszej ulicznej młodzieży greckiej władając 10 językami zarabiał na swe utrzymanie jako przewodnik i przygodny tłumacz w Atenach.

Przyjechał w owym czasie do Aten przedstawiciel Domu Handlowego Bickersa, wszechświatowej sławy londyńskiego magazynu broni. Polecono mu jako tłumacza Zacharowa. Chłopiec przypadł do gustu Anglikowi i otrzymał niebawem wysokie wynagrodzenie w sumie pięciu funtów szterlingów tygodniowo.

Po trzech miesiącach pobytu w Atenach i pomyślnem załatwieniu interesów — przedstawiciel firmy Bickersa przed opuszczeniem Grecji wręczwszy swemu tłumaczowi wysokocyfrowy czek, namówił go, by się zaopatrzył w niezbędne „trousseau“ i podążył za nim do Londynu, obiecując mu wyrobić miejsce w wszechświatowej firmie.

W zwykłej spraw ludzkich kolei Bazyl Zacharow objawszy w firmie Bickersa skromny urząd podrzędnego subiekta, dzięki swej zręczności, układności, kupieckiemu zmysłowi, doszedłby prawdopodobnie

do jednego z wybitniejszych stanowisk i utknął na niem aż do śmierci. Aliści wszechdobylski Amor wtargnął figlarnie w jurtrzenkę kariery Zacharowa i pokrzyżował te niewybredne plany młodego Greka i jego angielskiego protektora.

Wyświeżony podług ostatniej i najwykwintniejszej mody Zacharow wsiadł do przedziału 1-ej klasy paryskiego ekspresu. Los chciał, aby tymże ekspressem i w tym samym przedziale zdążyła do Paryża wraz ze swą damą do towarzystwa pewna 17-to letnia arystokratka hiszpańska, od roku żona księcia X.

Zacharow naturalnie zatrzymał się w Paryżu i przepłynął kanał La Manche dopiero po odjeździe księżnej do Madrydu. Młodej parze udało się pomówić bez świadków. Oboje rozumieli aż nadto dobrze, że hiszpańska katolicka księżna nie może nawet marzyć o rozwodzie, a młody Grek musiałby chyba zdobyć niewiarogodnie wielki majątek nimby mu wolno było sięgnąć po jej rękę.

Nie wiadomo do jakich wynurzeń doszło między zakochanymi, dość, że w tych okolicznościach zdecydowaną została bezapelacyjnie podróż Zacharowa do Hiszpanji.

Przybywszy do Londynu młody Bazyl wydał ostatnie drachmy na godne przedstawienie się dyrektorowi domu handlowego Bickersa.

Odmówił przyjęcia laskawie ofiarowanej mu posady, jako zbyt podrzędnej. Wystąpił natomiast z propozycją wydelegowania go za skromną prowizją do Madrydu dla układów o dostawę broni pod warunkiem bezwzględnego otrzymania jednej z posad dyrektorskich u Bickersa jeżeli mu się uda w ciągu trzech miesięcy zawrzeć transakcję na sumę jednego miliona funtów szterlingów.

Odwaga nieznanego śmiałka tak za imponowała angielskim fabrykantom, że bez wahania podpisali iście fantastyczny kontrakt z Bazylim Zacharowem.

Po 2-ach miesiącach Grek wrócił do Londynu z obstalunkiem na dwa miliony funtów szterlingów (księżna miała stosunki w sferach państwowych!).

Od tej chwili Bazyl Zacharow staje się wszechświatowym agentem broni. Sieć jego obstalunków obejmuje wszystkie kraje. Dzięki swemu zdumiewającemu zmysłowi kupieckiemu, zdolnościom dyplomatycznym, głębokiej znajomości duszy ludzkiej robi gigantyczne interesy jeden za drugim.

O nim lord Beaverbrock mówi:

„Losy narodów — to piłki sportowe w rękach tego szczególnego człowieka; brzemienne w skutki posunięcia rządów, ruchy wielkich armij, to handlowe kombinacje w grze Zacharowa. Poprzez chmury wojenne ten człowiek bez serca, ten ponury tajemniczy władca wyciąga potężne ramiona nad drgającą w konwulsjach namiętności Europą“.

Nikt w owe czasy nie wiedział, że „tajemniczy człowiek bez serca“, pchając narody do bratobójczej walki dla zdobycia swych olbrzymich obstalunków broni, — działał stale pod impulsem gorącego uczucia dla swej hiszpańskiej bogdanki!

Na wiosnę 1924 r. księżna owdowiała. Osiwały Bazyl Zacharow mógł wreszcie swą 57-letnią ukochaną, dla której w ciągu 40 letnich zmagani stanął u najwyższego szczytu mołochowej potęgi, poprowadzić do ołtarza.

Należy przypuszczać, że nadludzkim wysiłkiem zdobyte szczęście, sięgało nieprzeciętnych wyżyn tembardziej, że trwało zaledwie 16 miesięcy.

Opowiadają, jakoby Bazyl Zacharow, odprowadzając z rozwianym siwym włosem i błędnym wzrokiem swą żonę na miejsce wiecznego spoczynku, po raz pierwszy w życiu zdradził przed tłumem, że ma w piersi zwykłe, ludzkie, słabe serce.

Tłum. z niem.

Jot-Saw.

* * *

Przysposobienie wojskowe „Sokoła“ w Konstantynowie.



Ćwiczenia w ostrym strzelaniu pod fachowem okiem wyższego oficera wojsk polskich.



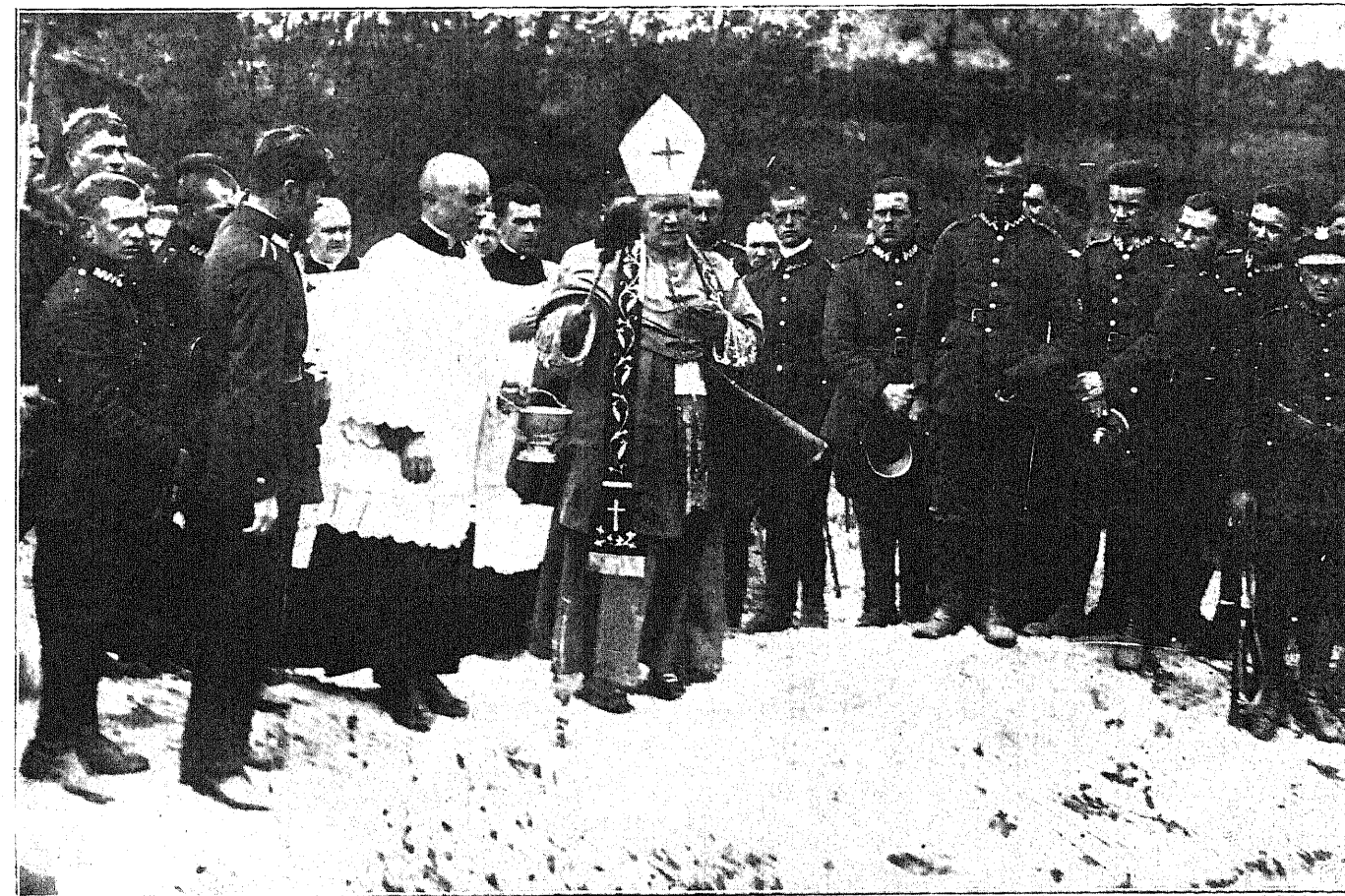
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 30 maja 1926 roku.

Nr. 22.

„Ku Tobie Mistrzu Cierpienia“.



„Niech ostrzeżeniem będą nam te groby, a oczyszczeniem ten ogrom żałoby“.

J. E. ks. biskup Gall poświęca bratnią mogiłę, poległych w krwawych walkach bratobójczych na ulicach Warszawy.